

WOLA, albo filozofia czynu

Janusz „Jany” Waluszko

Istotą bytu jest istnienie (od trwania poprzez życie ku woli). Byt w swych przejawach nie jest dany, gotowy (wbrew Platonowi nawet idee nie są wieczne, ale wciąż ulegają przemianom), wciąż rodzi się i umiera by znów się odrodzić. W tym chaosie istnienie dąży do spoczynku (zachowania energii poprzez trwanie w formie optymalnej w danych warunkach). Najprostszą formą istnienia jest trwanie (dążenie do zachowania swej formy); podgrzana sztabka żelaza rozszerza się by oddać ciepło i odzyskać swój dawny kształt. Wyższą formą jest życie (samo-powielanie się formy), przy czym dąży ono do autonomizacji względem otoczenia poprzez wchłonięcie go w siebie w postaci jego części (np. zamiast żyć w wodzie niezbędnej dla naszego metabolizmu nosimy ją w sobie, w komórkach / w jajach > łożnie) czy obrazu (uczenie się / świadomość, krok ku woli). Życie opiera się na instynkcie, nie jest to już reakcja tak prosta jak w przypadku sztabki żelaza, ale nadal idzie o to by odnaleźć się w danej przez środowisko sytuacji (słońce powoduje, że kwiat rozkwita itd.; czasem może to być bodziec wprowadzający w błąd, np. kwiat na słońcu rozkwitnie, ale potem padnie ofiarą przymrozków. W naturze wszystko odbywa się na zasadzie prób i błędów, wyboru optymalnych tutaj i teraz rozwiązań, które w razie zmian w otoczeniu mogą takimi nie być. Wszystko to sprawia, że natura rozwija się nieco na oślep, kosztem niezliczonej ilości ofiar). Są też potrzeby wewnętrzne, jak zdobywanie energii umożliwiającej trwanie i powielanie się organizmu. Wymagania ze strony otoczenia każą organizmowi uniezależnić się od niego, nosić ocean w sobie, budować gniazda, robić zapasy, ale największym sposobem dostosowania się / obrony jest umysł, pamięć doświadczeń, analiza bodźców, w końcu świadomość (swych potrzeb / celów, sposobów realizacji, wreszcie samego siebie). Na pewnym etapie rozwoju pojawia się wola (świadomość i aktywność), samodzielny wybór celu i jego realizacja, narzucanie swoich warunków otoczeniu, choć i tu możliwe jest błędzenie (umysł też ma swoje manowce / wymagania, stając się dla życia środowiskiem, często z nim sprzecznym [aż po autodestrukcję] czy jawnie zewnętrznym, jak w przypadku kultury, która jest formą porozumiewania się osobników, ich wspólnej wiedzy o świecie i hierarchii wartości, ale społeczeństwo, a zwłaszcza jego elity władzy mogą być dla osobnika nie pomocne a wrogie).

Oficjalna nauka wierzy, że w rozwoju życia (społeczeństwa i jego kultury nie wyłączając) obowiązują pewne prawa (natury, boga, historii czy rynku etc., zależnie od epoki i orientacji autora); w określonej sytuacji określony byt reaguje w określony sposób na dane wyzwanie (nazywamy to determinizmem lub [w slangu wiary] opatrnością). Bywa i tak, jak z w/w kwiatem, ale tak być nie musi. Jeśli tak się dzieje, jest to wynik krótkowzrocznej łatwości (to, że organizm często idzie na łatwiznę, nie powinno nas dziwić, bo to najprostszy sposób zachowania energii; rzecz w tym, iż nie zawsze jest on skuteczny, dlatego doświadczenia skumulowane w organizmie [aż po wyspecjalizowane organy ich odbioru i analizy, zmysły i rozum] mają nas przed tym uchronić. Umysł pozwala nie tylko widzieć problem, ale i dokonać wyboru, a na organizm działa już nie tylko środowisko zewnętrzne, ale i wewnętrzne, potrzeby własne i świadomy wybór). Dla mnie prawa nauki są jak tabliczka na jednej z gdańskich kamienic: uwaga, ptak grozi upadkiem! Fakt, groził i gdyby nikt nic nie zrobił (łatwość) rzeczywiście wcześniej czy później mógł upaść, ale - nie musiał (można go było umocować, znieść na dół czy strącić samemu by już nie groził etc.), co przekreśla

determinizm i wprowadza do życia element woli. Ponoć byt tworzy świadomość a baza - nadbudowę, ale na pewnym etapie kumulacji doświadczeń / energii / świata w sobie zaczynamy żyć własnym życiem, środowisko wewnętrzne (życie społeczne, rozwój umysłowy) bierze górę nad zewnętrznym, rodzi się świat idei / obrazów, który dla ośrodka sterującego naszym postępowaniem może okazać się bliższy i ważniejszy od wymagań otoczenia. W skali społecznej jest to kultura (istniejąca w ludziach i ich relacjach z innymi, a więc poprzez nich, nie poza czy też ponad nimi), w skali indywidualnej sumienie (czy też umysł, aby uniknąć skojarzeń religijnych). Tak więc obraz *praw* nauki musi ulec zmianie, między bazą warunków / środowiska naturalnego (i społecznego) a nadbudową czynów (owoców naszego działania, które wtórnie także mogą nas determinować, stanowiąc dla nas wyzwanie i stwarzając określoną sytuację) pojawia się (współ)czynnik humanistyczny, sumienie (i odczytanie przez nie kultury), które spośród wielu możliwych odpowiedzi na dane wyzwanie dokonuje wyboru i to jest właśnie wola (daje ona także możliwość wyboru wyzwań, a ilość i jakość możliwych wyzwań / dążeń i odpowiedzi / realizacji zależy od poziomu rozwoju duchowego [= dusza + ciało, świadomość i aktywność] jednostki i jej środowiska społecznego = uspołecznienia jednostki i ukształtowania życia społeczno-kulturowego). Oznacza to, że oprócz determinantów zewnętrznych, których nie ma sensu negocjować (tak jak to czynią fani do/wolności, woluntaryści), istnieje moment wyboru - wolnej woli, który może (zwłaszcza, gdy wybór i *reakcja* są adekwatne do wyzwania) przeciwstawić się przymusowi *praw \ losu*.

Można się w tym posunąć do oporu, nie licząc się zupełnie ze światem i innymi (woluntaryzm) i narzucając życiu swe prawa (wola mocy), działając na siłę, co jednak najczęściej prowadzi w dłuższej perspektywie do upadku, a życie powraca do równowagi. Cel nie uświęca środków, a działanie *wbrew naturze rzeczy* (części *wbrew całości*) prowadzi często - jak zauważyli już taoiści - do swego przeciwieństwa. Czy skazuje to nas na (wolność jako) *uświadomioną konieczność*? Nie, idzie jednak o to by realizując się działać adekwatnie do sytuacji (inaczej będzie to nieskuteczne) i we współpracy z innymi i światem (siłą można tylko sprowokować opór, co dotyczy zresztą i drugiej strony, bo pomijanie jednostki przez społeczeństwo [szczególnie jego elity] rodzi wyobcowanie człowieka i działania aspołeczne; wolność jest wtedy, gdy uwzględnia się każde istnienie, a kryterium wartości jest życie, jego rozwój od istnienia ku woli, co odbywa się samo z siebie i tak, ale przez *dociski*, czyli kosztem masy cierpienia / ofiar, a możemy to [z]robić po dobroci / woli, *ucierając* swe racje, stwarzając *chór*, jak w polskim dramacie romantycznym, a nie udając, że on już jest, bo *powinien* być [*dobry* czy *zły*], bowiem to nie coś, co jest nam dane, ale zadanie).

Taka wizja rzeczywistości to u nas odwieczna tradycja, począwszy od słowiańskiego mitu o stworzeniu świata - dzieła współpracy boga (umysłu, co sam **działać** nie może) i diabła (ciała, co samo **dobrze** działać nie może), który swe odzwierciedlenie ma i w przysłowiach ludowych (*człowiek strzela, pan bóg kule nosi - boga czcisz, a ręki przykładaj - coś na bóg zdał, to już stracone - panu bogu świeczkę i diabłu ogarek*); ich sens polega na tym, że świat jest naszym działem, ale nie do/wolnym. To u nas też w traktacie o sztuce Sarbiewski po raz pierwszy użył słowa *twórca \ kreator* w odniesieniu do człowieka (dotąd było zastrzeżone dla boga) i to u nas w mapie Europy Wschodniej Miechowita i Wapowski, a w modelu

świata Kopernik sformułowali praktycznie zasadę opierania się nie na autorytetach, jak (odrodzony) antyk i chrześcijaństwo, ale na praktycznej weryfikacji idei. To samo dotyczy polityki / Rzeczypospolitej (życie ważniejsze było od idei / władzy, stąd tolerancja etc.). W tym duchu sformułowano filozofię narodową (obecną w poezji i dramacie, filozofii i publicystyce romantyków i modernistów), tzw. filozofię czynu (to ona, a nie mesjanizm np., jest najważniejsza i ponadczasowa). Poeci i myśliciele romantyzmu rzucili hasło budowy *królestwa bożego* na ziemi, sądząc, iż chrześcijaństwu zabrakło wymiaru społecznego, *światowego* (szło o to *by świat nie był bezbożny a bóg bezświatowy*), a dzieje ludzkości to nieustanny proces i nie ma formy gotowej, żadnego *końca historii* w stylu Hegla czy Fukuyamy, zaś z tego, co było i jest, da się dialektycznie wyprowadzić to, co ma być (a historiozofia serio musi badać nie tylko przeszłość i teraźniejszość, ale i przyszłość i to nie tylko w teorii, ale i w praktyce - czynem). W dramacie od zawsze szło u nas nie o losy jednostki, jak na Zachodzie, ale społeczności, o jej zbudowanie (chór [wspólnota] nie jest wszechwiedzącym komentatorem, autorem-bogiem, ale współuczestnikiem zdarzeń i [trudnym] zadaniem do wykonania, bo ciężko się zgrać wielu ludziom na raz, stworzyć *Rzeczpospolitą*). W filozofii podkreślano, że świat nie jest czymś danym, rządzonym przez jakieś zewnętrzne moce / prawa, na które nie mamy wpływu, lecz *dzieje się* nam nieświadomie, choć może być celowo przez nas stwarzany (to właśnie jest ów *współczynnik humanistyczny* Znanieckiego).

Najdalej w odkrywaniu mechaniki życia społecznego zaszedł Abramowski w swej *metafizyce doświadczałnej*. Odkrył on publiczno-prywatny wymiar wartości \ sumienia \ kultury (opinie innych wpływają na nas, ale ci **inni* to także my, więc poprzez przemianę [sumienia] ludzi zmienia się społeczeństwo); wstawił między bazę i nadbudowę (warunki / wyzwania i odpowiedzi na nie) sumienie (wybór, którego dokonujemy nie[czy]świadomie); uznał też, że skoro człowiek działa w określonych warunkach należy stworzyć takie, które sprzyjałyby wyborowi dobra (Rzeczpospolita miast państwa); wreszcie stwierdził tożsamość środków i celów (nie da się złymi środkami osiągnąć dobrego celu). *NB., poza nami nie ma żadnej kultury / absolutu, żadnych racji dla wartości (tak u Conrada, gdzie liczy się *wierność* sobie, swym ideałom przeciw złu świata; to jakby niższy etap rozwoju naszej myśli, bo skutki działania są podobne, choć jego perspektywa zawężona; niżej jeszcze jest wyższa *racja*, choć u nas czy w Rosji nie jest to przymus *praw*, a wybór woli, ograniczony jednak przez *nią* - możesz pójść za *nią* lub *ją* olać, ale od ciebie zależy wybór i realizacja drogi, nie od *praw* / *opatrzności*). Dzieje się tak, bo kultura to nasze jej odczytanie (to typowe u nas podejście do tego, co czerpaliśmy od innych, głównie z Zachodu, najlepiej widoczne w pracach Brzozowskiego, ale obecne od początku, a wynikające z faktu, iż Słowianie [widać to i u Rosjan, choć w formie koślawej, bo dystans był za duży] musieli *gonić* [za / *precz*] cywilizację zachodnią (coś, co u nas nie było tak oczywiste, *dane* i co trzeba byłoby dopiero *zrobić* właśnie) i *tłumaczyć* ją dla swych potrzeb, ale mogli też próbować unikać jej błędów). Wpływ na naszych myślicieli miało i to, że na ogół nie byli profesorami z katedry, a działaczami społecznymi czy żołnierzami, którzy świat znali z autopsji, nie z książek (słabość tradycji wynikała z naszej *młodszości* cywilizacyjnej), stosując to zwrotnie w praktyce (w Międzynarodówce spór o to, czy socjalizm *sam się stanie* mocą *praw historii*, czy też trzeba go *zrobić* czynem połączył Lenina z Piłsudskim przeciw zachodnim socjal-

demokratom; Piłsudski czynem [z]robił też Polskę w latach przed, w trakcie i po I wojnie światowej).

Romantycy polscy próbowali dokonać syntezy zachodnich filozofii, niemieckiego idealizmu i francuskiego racjonalizmu, co w ich oczach było połączeniem duszy i ciała; tu bardziej pasowałby angielski sensualizm, potem amerykański pragmatyzm, ale goście nie zauważyli w ogóle świata anglosaskiego, jego myśli, ani tego, że to on (ze swym kapitalistycznym rynkiem, a nie Słowianie ze swym humanistycznym życiem, czy - w gorszej wersji - kolektywizmem komuny) stanie się przyszłością starzejącej się Europy i świata, przynajmniej na razie - wierni dialektyce widzieli to jako *tezę* > *antytezę* i *syntezę*. Tymczasem skrajności jest cztery, jest więc jeszcze *proteza*, która właśnie nam się dzieje, po panowaniu wiary religijnej i władzy politycznej (u nich - za wizją *epoki Ducha św. Joachima z Fiore* - ustawionych na odwrót, za pierwszą mieli średniowiecze *Syna*, za drugą antyk *Ojca*, nie zauważając jego powtórki w odrodzeniu > oświeceniu) przyszła własność kapitalistyczna zamiast wolności / samorządnej Rzeczypospolitej, na którą trzeba jeszcze poczekać, a właściwie - samemu zrobić. Bardziej na ziemię rzecz sprowadzili wyrosli z marksizmu Abramowski i Brzozowski. Tu ważna uwaga, *kultura narodowa* to nie kultura uniwersalna, tyle tylko, że w danym języku (wiele dzieł w/w powstało po łacinie, francusku i niemiecku), ale taki poziom jej rozwoju, że i w obcej językowo i dowolnej stylowo czy ideologicznie (chrześcijaństwo, humanizm, marksizm etc.) formie od razu (nie znając nawet autora) da się poznać, że to myśl - w danym wypadku - polska. U nas filozofią *narodową* jest właśnie *filozofia czynu*. Jej najważniejsi twórcy to Hoene-Wroński, Cieszkowski, Libelt, Kamiński i Dembowski w epoce romantyzmu, zwłaszcza zaś Abramowski i Brzozowski (a w praktyce i Piłsudski) za modernizmu, choć elementy tego są obecne i u naszych *wieszczów*, i u wielu innych pisarzy czy myślicieli społecznych, którzy nie zajmowali się filozofią. Najlepsze opracowania tematu wyszły spod pióra Bohdana Urbankowskiego (za PRL jeszcze, a więc mimo cenzury dało się pisać dobrze, jak ktoś chciał) i dlatego do jego prac odsyłam też mniej cierpliwych czytelników, którym trudno się zmierzyć z językiem połowy XIX i początków XX wieku.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Janusz „Jany” Waluszko
WOLA, albo filozofia czynu

pl.anarchistlibraries.net